

Marcin Brynda

część III z III

Sygnatura notacji: **N0527**

Data urodzenia: **13.04.1967 r.**

Data nagrania: **28.08.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 59 min, część III: 25 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Marcin Brynda: Jak przyjechałem do Szwajcarii to był koniec 1982 roku. To tam była taka silna grupa emigracji solidarnościowej i oni przy pomocy Szwajcarów robili manifestację. Najczęściej to się odbywało w ten sposób, że na początku były to manifestacje, na przykład robili marsze z pochodniami. Pamiętam, że na 13 grudnia, chyba 1982, 83, 84 rok robili takie marsze z pochodniami na głównym placu Genewy, gdzie naprawdę przychodziło wtedy wiele, wiele osób to potrafiło przyjść, nie wiem, 100-200 osób na taki marsz i tam tę sprawę Polski nagłaśnianą przy właśnie pomocy Szwajcarów. Z drugiej strony organizacje polonijne działały przy kościele Świętej Teresy. Tam działała z tego co pamiętam taka pani Wanda Brysz. Ona się zajmowała pomocą taką humanitarną do różnych miejsc. Ja osobiście też zajmowałem się z kolegami z kościoła z Polonii. Miałem takiego kolegę Piotra Kosę, z którym organizowaliśmy dary dla sierocińców w Polsce. Zbieraliśmy różnego rodzaju takie pomoce szkolne jakieś. Wtedy to było trudno z tym. Więc ta działalność była taka, powiedziałbym szeroki wachlarz różnych rzeczy. Ja osobiście poza moją działalnością dla Grup Oporu i organizowaniem tej dotacji, w Genewie nie spotkałem się z ludźmi, którzy by organizowali przerzuty jakichś takich aparatury poligraficznej czy... Tego nie było. To raczej były. To były raczej organizacje, które zajmowały się pomocą humanitarną w większości. Pamiętam, że przy kościele Świętej Teresy przez pierwsze lata chyba do 1985 do 1986 roku wielokrotnie organizowano paczki pomocowe, czyli z jedzeniem, z ubraniami. No i tam działała grupa ludzi z tej, tak może opowiem też w skrócie. Emigracja w Szwajcarii. Emigracja polska Szwajcarii była na bardzo wysokim poziomie. To było troszkę inna stratyfikacja na przykład niż w Niemczech czy we Francji, gdzie większość Polonii czy większość emigracji, pracowała w jakichś takich zawodach, powiedziałbym, gorzej widzianych czy no, często byli to ludzie, którzy pracowali gdzieś tam na budowie czy... Natomiast w Szwajcarii większość emigracji to była emigracja ludzi, lekarzy, ludzi nauki, profesorów. Zwłaszcza szczególnie po II wojnie

światowej, bo tam została internowana Druga Dywizja piechoty i ci ludzie byli dość dobrze wykształceni. Część z nich została w Szwajcarii, więc Polacy mieli taką, jakby mieli swój... Szwajcarzy bardzo doceniali polską emigrację i w latach powojennych i potem w latach 80. Także jak ja przyjechałem do Szwajcarii, to rzeczywiście było dużo. Gdzieś tam jest takie zdjęcie, które widzieliśmy wcześniej. Przy kościele Świętej Teresy z okazji każdego święta narodowego, czy to 3 maja, czy 11 listopada, były na początku organizowane takie manifestacje Solidarności, gdzie czytano poezję, wiersze, była muzyka Chopina. Potem to troszkę ustało no siłą rzeczy. Ale działała taka organizacja nazywała się Stowarzyszenie Polskie w Genewie. Oni byli niestety bardzo związani, po tym, jak już te przemiany nastąpiły, oni byli bardzo związani raczej z tą frakcją Gazety Wyborczej, Mazowieckiego, Kuronia, Wałęsy. I tam nastąpiły pewne też konflikty w łonie samej Polonii, bo część ludzi była bardziej radykalna, taka jak ja na przykład i bardziej prawicowa czy bardziej. Myśmy się na przykład domagali lustracji, a ci ludzie... No tak samo przeniesione było, jak w Polsce było, nazywali oszołomami tych, co chcieli lustracji. Tak, w Genewie było dokładnie to samo. Przyszły te lata, że był rząd, obalenie rządu Olszewskiego to wszyscy, no właśnie tak się to podzieliło. Tak samo jak tutaj w Polsce. Dla mnie osobiście, jak ja usłyszałem, że panowie są z partii socjalistycznej, no to się we mnie przekręciły, że tak powiem, trzewia. No ale tak jak mówię, trzeba było brać to, co było, współpracować z tymi, co mogli w jakiś sposób pomóc. Oni byli... To byli ludzie bardzo ideowi. I teraz tak, co jest bardzo ważne, oni na przykład, nie można było nigdy mówić, że to jest jakaś działalność antysocjalistyczna, bo oni od razu dostawali amoku. Więc ja tak teraz na początku się zorientowałem, że to jest bardzo taka sprawa, powiedziałbym, na którą trzeba uważać. I zauważyłem, że oni straszliwie nienawidzą Pinocheta, tych dyktatur w Ameryce Południowej i tak dalej, bo to tam głównie jak się rozmawiało, to mówili, że to takie straszne te reżimy faszystowskie. Więc ja im zawsze tłumaczyłem, że Jaruzelski to jest taki Pinochet, że to jest ten Pinochet w okularach, że to jest ten reżim autorytarny. I im się to bardzo podobało, że to właśnie, że my walczymy przeciwko takiemu autorytarnemu reżimowi. Ale starałem się nie używać takiej retoryki właśnie, że jesteśmy anty, że to działalność antykomunistyczna czy antysocjalistyczna. Tego w ogóle nie używałem, bo oni tego nie lubili. Z drugiej strony trzeba powiedzieć, że i tutaj trzeba im oddać sprawiedliwość, że w tym czasie, w tym okresie, tak jak ja pamiętam lata 80., początek do 1985-86 roku, żadna inna partia poza partią socjalistyczną, czyli żadne ugrupowanie polityczne z prawej strony sceny politycznej czy bardziej na lewo, Polsce nie pomagała. To była jedyna tak naprawdę organizacja, która skupiała tych ludzi, którzy się zajmowali pomocą Polsce. I to chyba z pobudek ideowych wynikało. Oni uważali tak jak ja z nimi rozmawiałem często, oni uważali, że w Polsce to trzeba takiego prawdziwego socjalizmu, że ci, co walczą o te prawa człowieka, to oni chcą tego prawdziwego socjalizmu. Oni nie rozumieli, że – może nie chcieli rozumieć – ja im tego nie wchodziłem tam, nie tłumaczyłem, że my nie chcemy socjalizmu, tylko że my chcemy wolności i niepodległości. Ale no to tak jak mówię, były tematy grząskie i nie należało się z nimi specjalnie wdawać, bo szczególnie co poniektórzy mieli bardzo złe nastawienie do takiego właśnie antykomunistycznego czy antysocjalistycznego podejścia. Wybór pamiętam jak dziś, bo byłem na podwórku na przyczółku Grochowskim się bawiliśmy jakoś tam. Pamiętam, że gdzieś koło takiej karuzeli i wpadłem do domu. Był włączony telewizor i matka krzyknęła: „Na kolana, na kolana!”, ja nie wiem co jest grane i padłem na kolana przed telewizorem. I moja mama powiedziała, że wybrano Polaka na papieża, a potem jeśli chodzi o tę pielgrzymkę, to było tak, że mieliśmy jechać wszyscy razem. Jakoś tak się umawialiśmy z tymi ludźmi właśnie z Grup Oporu i w końcu nie pamiętam. Wyszło tak, że ja pojechałem, ponieważ moja ciotka mieszkała w Gdańsku, siostra mojej mamy, to jakoś mi się tam udało załatwić, że możemy się u niej przespać. Koniec końców się okazało, że ześmy się przespali w końcu na jakimś kempingu. Ale pojechaliśmy w trójkę ja, Paweł Kostro i moja narzeczona Joanna Andrzejewska.

No i oczywiście poszliśmy na Zaspę, na tę mszę, którą dokładnie pamiętam. Zrobiła wielkie wrażenie na mnie, szczególnie ten przekaz Jana Pawła II. I jak się msza skończyła... A w międzyczasie wpadliśmy, wracając Msza się skończyła, zaczęliśmy wychodzić, wpadliśmy na Leszka Andrzejewskiego, czyli na brata mojej żony. Potem się dowiedzieliśmy, że też była grupa Waldeczków tam, ale się jakoś nie spotkaliśmy. No ale w pewnym momencie zaczęła się rozróżba. Zaczęło ZOMO nas gonić i pamiętam dokładnie to taka historia była też ciekawa. Ja miałem aparat ze sobą i myśmy szli jakąś taką ulicą między domkami i to ZOMO zaczęło szarżować, czyli biec na nas, więc wszyscy zaczęli uciekać. Ale ja chciałem tak uchwycić takie zdjęcie zrobić, żeby było widać dokładnie tak, jak oni tu biegną z tymi pałami. I robiłem jedno, drugie. I w pewnym momencie Paweł krzyknął: „Uciekamy!” I złapał moją żonę Joannę. Po prostu oni już byli, jak ja odstawiłem aparat zobaczyłem, że oni są już blisko. W aparacie to wyglądało, że daleko. I jakimś takim biegiem, ja pamiętam, że myśmy złapali Joannę, ja z prawej strony chyba, Paweł z lewej i jej tylko nogi tak fikały w powietrzu, a myśmy byli wysocy. Bieglśmy i w jakiś taki boczny dom wskoczyliśmy. Tam były jakieś takie ogródki, gdzieś w jakieś krzaki i uciekliśmy tamtędy. Także pamiętam dokładnie tę wizytę na Zaspie. No i tę szarżę ZOMO. Który to był rok? To był rok 1987, bo to była wizyta chyba w lecie. To była ta wizyta na Zaspie, nie pamiętam dokładnie. Czerwiec 1987 rok. Andrzej Nidek tak jak mówiłem, poznałem przez Artura Kowalika, Andrzeja Niedka. Potem w czasie tego mojego zatrzymania, jak mi tam trochę odpuścili, to żeśmy się z Andrzejem dość często widywali, no bo siłą rzeczy Artur pracował u niego. Ja się z Andrzejem widywałem. Andrzej był jakimś takim trenerem karate czy coś takiego i powiedział, żebym przychodził na treningi. I dawał treningi pamiętam, tam przy Agrykoli jest taki jakiś basen i jest taka sala sportowa, on gdzieś tam dawał treningi. Ja tam byłem na tych treningach raz czy dwa razy. No oczywiście Andrzej to postać taka, powiedziałbym, pomnikowa, bo on tam miał swoje. Zawsze tak dużo krzyczał, dużo był taki, opowiadał różne historie, jak on to tam walczył. On rzeczywiście był, miał chyba czarny pas karate. I z Andrzejem tak miałem taki kontakt, ale luźny. Nigdy nic wspólnie razem nie robiliśmy, poza tym, że na początku, tak jak mówiłem, pierwsze przerzuty materiałów fotograficznych szły do jego laboratorium. Na początku jak się poznaliśmy, te pierwsze przyjazdy, ja przywoziłem filmy wywoływacze, utrwalacze, błony Kodaka. To wszystko szło do Andrzeja. Jeśli chodzi o Teosia, no to też tak z Teosiem się spotykałem, jak to się mówi. Teoś był w ogóle jakby w jakimś takim swoim szaleństwie, ciągle gdzieś nieobecny. On gdzieś ciągle tam jeździł, nie jeździł, ale no udawało nam się od czasu do czasu spotkać. Pamiętam, że kiedyś, jak się syn mu urodził, zaprosił nas na „pępowe”, bo tak było, że jakąś tam wódkę piliśmy u niego. I wtedy pamiętam, że była jego żona. Wydawało mi się, że tam. Potem rozmawiałem z Wojtkiem Nachińo wydało mi się, że oni tam byli, ale on mówi, że nie, że na pewno nie. Był więc tam ktoś inny musiał być, jacyś jego znajomi. Ale pamiętam coś takiego, że jak to „pępowe” było i tam piliśmy przy stole, on wyjął taki album, miał kapitalny album. Naprawdę nie wiem, czy Dorota się nazywa jego żona. Ona może ten album zachowała. Tam był taki album, gdzie były wszystkie jakieś zdjęcia z akcji ulotkowych, no po prostu taki gruby album kapitalny. Ja byłem pod wrażeniem i sobie tak pomyślałem, że to jest super sprawa, że można to było jakoś tam wydać czy coś takiego. Także z Teosiem miałem takie okazjonalne kontakty, natomiast no większość tych kontaktów niestety potem, jak już Teoś jakby to scedował ten kontakt na Tadeusza, to była niestety z Tadeuszem. Ale czy było czuć, że Teoś Klincewicz to jest właśnie szef tych grup, była taka aura? No więc, znaczy nie, ja oczywiście te opowieści i tak dalej. No było czuć, że to jest jakby ta osoba odpowiedzialna, która, no która jakby, no grupami zarządza. Ale ja przyznam szczerze, że ja miałem takie wrażenie, że Kotarski i Teoś oni jakby działali w ogóle oddzielnie. Tak jakby przynajmniej z tego okresu, co ja pamiętam, może tam wcześniej było inaczej, ale że każdy miał swoją jakby działkę, Teoś tam się zajmował swoimi sprawami, a Tadeusz się zajmował tym Rytmem i jakoś nigdy

na przykład nie było tak, żebyśmy wspólnie siadali w trójkę czy coś omawiali. Jakoś takich sytuacji nie pamiętam. Pamiętam raczej, że właśnie Teoś zawsze mówił o Grupach Oporu, o akcjach ulotkowych, o sypaniu, a Tadeusz to była poligrafia i on bez przerwy mówił, że to jest najważniejsze, że to jest wydawanie właśnie książek, wydawanie pism, wydawanie ulotek. Tak to wyglądało. Ja się zastanawiałem jeszcze a propos, ponieważ może wracając do Grup Oporu, jeśli chodzi o te kwestie agenturalności Tadeusza, jest taka rzecz, o której powiedziałem, tak w skrócie, ale może do niej wróć. Wracając jeszcze do tej agenturalnej przeszłości Tadeusza. Tam jest taki pewien motyw, który mnie zainteresował, o którym już to rozmawiałem kilka razy, ale chciałbym o nim powiedzieć. W momencie, kiedy już było wiadomo, że pieniądze są przyznane i tak jak opowiadałem, pojawił się w Genewie Piotr Rutkowski, miał pseudonim chyba wtedy Wiktor i dał mi taki list, w którym tam prosił, żeby opisać koniecznie jak będę jechał i tak dalej. Więc tutaj, jeśli mogę, przeczytam taki krótki fragment tego listu. On tam pisze, że chce, żebym powiedział, kiedy przyjeżdżam i jak to będzie wyglądać. I tutaj mówi coś takiego, że "nie muszę ci chyba mówić, że chciałbym być bezwzględnie pierwszą osobą, z którą będziesz rozmawiał po przyjeździe, czyli po przyjęciu pieniędzy. Napisz, kiedy dokładnie przyjeżdżasz i zaproponuj spotkanie. Nie przechowuj tego listu. Zniszcz go natychmiast. Zawiera on zbyt wiele ważnych treści. Bądź ostrożny". No i tak. To tyle w tym temacie. Ale chodzi mi o to, że z jednej strony jakby był Tadeusz, który napierał, żeby część pieniędzy przekazać na jakieś konta, rozdysponować w Polsce, a część przewieźć. Było to zatrzymanie na granicy znaczy nie zatrzymanie, rewizja na granicy. Przejeżdżaliśmy chyba wtedy przez Świecko, o ile pamiętam dokładnie. A z drugiej strony był ten list. Tak jakby... Ja się potem dowiedziałem, nie wiem, czy to jest prawda, ale dowiedziałem się, że podobno w tym momencie, kiedy ten list był pisany, to Piotr Rutkowski już współpracował z SB. Takie słyszałem informacje, aczkolwiek nie wiem, czy to jest prawda. Nie chcę absolutnie oskarżać, ale jeśli tak było, to wyglądało na to, że była jakaś taka, jakby z dwóch stron próbowano. Tadeusz swoją drogą coś chciał robić, a tutaj drugą stroną jakby SB próbowało się dowiedzieć. Więc tego nie jestem w stanie wyjaśnić jak to wyglądało. I do jakiego stopnia Kotarski grał pod siebie w tym sensie, że był oczywiście w tych strukturach SB i kontrwywiadu, ale jednocześnie już sobie urabiał pieniądze i już sobie próbował, że tak powiem, wymościć łóżko pod, wiedząc, że coś tam się będzie zmieniać w najbliższych latach już jakby swoje interesy ubijać oddzielnie. To jest taka rzecz, która mi przychodzi na myśl i dlatego chciałem o tym powiedzieć. Ta oficyna wydawnicza Rytm. On przecież to przepisał chyba na swoją żonę czy tam na córkę, nie pamiętam. Słyszałem, że została przypisana na jego rodzinę. A to były, to jest firma dość duża, bo oni, jak patrzyłem, oni wydają duże ilości książek, dawali przecież duże ilości książek, więc to było jakieś tam uwłaszczenie się na pieniądzach, które były tak naprawdę własnością Grup Oporu. No i tych ludzi, którzy się angażowali w to. I takie mam wrażenie, że może on już wtedy. Właśnie to mnie tak jakby zastanowiło, że może on już wtedy w tym momencie już zaczynał grać pod siebie, aczkolwiek no mówię, może to jest hipoteza zupełnie bezsensowna, ale tak mi się wydawało. Z Tadeuszem tak jak mówiłem, te kontakty były częste. Potem, jak ja już byłem w Polsce i on miał takie podejście. Teraz jak z perspektywy patrzę, to bardzo ubeckie, to znaczy był zawsze punktualny, to było jak w wojsku. Przyjeżdżał, jak się umawiał. Ja się raz chyba kiedyś spóźniłem, tylko byłem na autobus, gdzieś tam uciekł i 15 minut się spóźniłem, to on już odjechał. W ogóle nie poczekał na mnie. I generalnie jak przyjeżdżał tym swoim fiatem, to zawsze to było takie konkretnie: umawiamy się rozmawiać o tym, o tym, o tym, tu masz jakieś tam biuletyny do tłumaczenia, ja cię podwożę do tej pani, ty robisz, ja to odbieram. I tak jak mówiłem, na przykład raz taka była sytuacja. Ten dokładnie pamiętam, bo przyjechał z jakąś taką panią w okularach. Potem mi mówił, że to jest jego taka narzeczona od czasu do czasu, jak ją tam zabiera na noc, ale też raz czy drugi widziałem, że z jakąś kobietą przyjechał i po prostu zostawiał tę osobę i brał mnie tak, jakbym

miał w kalendarzyku napisane dokładnie jak jakiś tam rozkład dnia. Tak to wyglądało. Była ta właśnie sytuacja, kiedy był na imieninach. Nie wiem czy to były imieniny moje, czy mojej żony, czy mojej narzeczonej wtedy. Ale przyszedł, taki był bardzo, zawsze był bardzo szarmancki, jakieś kwiatki przyniósł. Był zawsze kulturalny. Czasami mu się zdarzyło przekląć, ale taki raczej był. Powiedziałbym, no potrafił się zachować w każdej sytuacji. Wtedy się troszeczkę napił. I pamiętam, była taka śmieszna scena, bo przychodził z kuchni do pokoju i moja żona jakoś mu sałatkę podała, a miał krawat i ten krawat wpadł. I on tak przeklął. Przepraszam, że powiem teraz, ale „O kurwa, krawatka mi się upierdzieliła” coś takiego. Ale już był napity dobrze. W każdym razie jakoś zawsze tak się zachowywał w miarę kulturalnie. I pamiętam też, że w dniu, kiedy mu powiedziałem, to też właśnie tego zapomniałem powiedzieć. W dniu, kiedy mu powiedziałem przez telefon, że ta dotacja jest. Czyli powiedziałem tak naprawdę, że dostaliśmy, przyznane nam zostało odszkodowanie za wypadek. To on takim entuzjazmem wybuchnął, powiedział: „A, to świetnie! No to Matka Boska nas ma w swojej opiece”. Tak, jakieś takie. Nosił zawsze krzyżyk taki, nie pamiętam, czy to była Matka Boska, czy to był sam krzyżyk. Właśnie taki. No wyglądał tak zawsze. Zawsze chodził tak samo ubrany w dżinsową kurtkę, w dżinsowe spodnie. Nigdy nie pamiętam inaczej. Nosił taką saszetkę. Jakoś nie pamiętam. Rano czasami go widziałem w koszuli, jak gdzieś jakaś impreza była, czy jak poszliśmy kiedyś do knajpy, to. Ale tak generalnie wyglądał tak samo zawsze jak go pamiętam z tą swoją bródką. I te nasze przyznam, że tak naprawdę w tamtym okresie, tak jak mówiłem, ja byłem zapatrzoną i w Teosia i w Tadeusza i dla mnie to był taki, no nieomalże pomnikowa postać. Ja bardzo silnie przeżyłem to, jak się dowiedziałem, że on był agentem. Jakoś nie mogłem tego przetrwać. Do dzisiaj tego nie mogę przetrwać tak naprawdę. I chciałbym się kiedyś dowiedzieć, dlaczego tak robił. Ale wiadomo, że to były jakieś osoby, które próbowały z nim rozmawiać. Chyba on w ogóle odmawiał. Ja się nigdy do niego nie zwróciłem później. Ale na pewno ja go uważałem w tamtym okresie za swojego przyjaciela. Tak mi się wydawało, że to jest taka przyjacielska relacja. No i potem wyszła ta sprawa tego, że on był agentem. Ale ja się zupełnie, powiem szczerze. Znaczący na pewnym etapie, zanim to wyszło, myślałem sobie czasami, że może on gdzieś tam komuś doniósł coś, ale no w życiu bym nie przypuszczał, że był etatowym agentem Służby Bezpieczeństwa. Tego nie brałem pod uwagę w ogóle. Powstańcy zawsze mówili tak, jakby trzeba było drugi raz, to bym zrobił to samo. Może bym rozsądnie się zachowywał. Człowiek wtedy był głupi, młody. Nie dałbym się tak łatwo wprowadzić w takie na przykład, no typowo. Jakbym miał taką wiedzę, to bym to robił inaczej, z większą dozłą konspiracji. Ale myślę, że po pierwsze było warto, po drugie taka jest... Dzisiaj, jak sobie chodzę po Warszawie, tak przyjeżdżam, to mam taką satysfakcję i to moja rola jakaś tam w tych wydarzeniach jest w ogóle minimalna, zupełnie nieistotna, ale jest to jakaś cegiełka do tego, że dzisiaj chodzę po ulicach. Widzę, że ludzie się cieszą, że ten kraj się, że tak powiem, rozwija. Polska się rozwija, że istnieje jeszcze patriotyzm wśród młodych ludzi, chociaż i z tym jest coraz trudniej. I naprawdę jestem z tego zadowolony. Martwię się codziennie, tak jak zawsze ludzie się śmieją ze mnie w pracy, bo jak ja rano wstaję i pierwsze co robię, to czytam polskie gazety. Tam o godzinie 7:30 już wiem dokładnie, co się w Polsce dzieje zawsze. Wieczorem oglądam dzienniki. Pomimo tego, że mieszkam daleko. No i mówię, myślę, że warto było to robić. No i warto jest, żeby pamięć o tym trwała i żeby te młode pokolenia, które przyjdą, które teraz już są, żeby wiedziały, że myśmy się wychowywali na tamtych wzorcach ludzi z pokoleń poprzednich, czyli powstańców, którzy szli do powstania. Pokolenia moich dziadków, pradziadków, którzy szli na wojnę z bolszewikami. I tak samo chciałbym, żeby ci młodzi ludzie czuli się odpowiedzialni za Polskę dzisiaj. To chyba takie najważniejsze przesłanie. Oczywiście zawsze się o sprawy polskie troszczę. To już inna historia. Na inne 10 godzin opowiadania przez całe lata. W Szwajcarii ja też się zajmuję działalnością polonijną. Jestem wiceprzewodniczącym fundacji, która zajmuje

się całym dziedzictwem polskiej kultury katolickiej w Szwajcarii. To jest fundacja Ojca Bocheńskiego. Ona się zajmuje, znaczy zarządza, powiem tak, zarządza obiektami i pieniędzmi katolików polskich na terenie całej Szwajcarii. Czyli to jest taka ogólnoszwajcarska fundacja. Działam również w Stowarzyszeniu Przyjaciół w Marly, czyli to jest takie stowarzyszenie, które pomaga księdzu w Polskiej Misji Katolickiej. Dajemy taki fundusz, rodzaj, można powiedzieć, stypendium wszystkim księżom, którzy przyjeżdżają robić doktorat. Oni robią doktoraty we Fryburgu, a jednocześnie pomagają księdzu polskiemu, który urzęduje w Marly, czyli obok Fryburga. No i wiele lat byłem w komitetach parafialnych Polskiej Misji Katolickiej. I tak dalej, i tak dalej. Organizuję wystawy na temat Żołnierzy Wyklętych, na temat Solidarności, na temat stanu wojennego. Staram się cały czas to w jakiś sposób przypominać wszystkim, a szczególnie młodemu pokoleniu. Ale tak jak mówię, zawsze każdą rzecz, którą czytam o Polsce, zawsze wywołuje u mnie wzruszenie. Czy to jest dobra rzecz, czy zła. Teraz idą wybory, wiadomo. Jest to dla mnie ważne po prostu.